GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść numeru:



Rocznik XVI | Nr 4 | Kwiecień, 1947

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18

Karm. bosy

Zmartwychwstanie

„Haec est dies quam fecit Dominus exultemus et laetemur in ea".
Ten jest dzień, który uczynił Pan, cieszmy się i radujmy w nim.
(Antyfona z Officium Wielkanocy)

Zmartwychwstanie Chrystusa jest wielkim zwycięstwem odniesionym nad śmiercią. To też liturgia, będąca żywym uobecnieniem tajemnic naszego Zbawcy, kieruje wzrok nasz ku wielkiemu onemu zdarzeniu, na które czekały wieki, i mówi: „haec est dies" — ten oto jest sławny dzień, w którym dokonało się dzieło potęgi Bożej: śmierć, która dotąd panowała, została nareszcie pokonana. Chrystus dokonał już swego zadania na ziemi: starł śmierć, „panią wszechwładną". Zmartwychwstanie jest zatem koroną dzieła Chrystusowego na ziemi, uwieńczeniem jego widzialnej działalności, podniesieniem nas w nadziei, pouczeniem i zatwierdzeniem naszej wiary [1]).

Zwycięzca śmierci.

Bezpośrednim następstwem grzechu jest śmierć. Śmiercią też Bóg zagroził Adamowi, gdyby przestąpił jego prawo. *„Którcgokolwiek dnia pożywałbyś* (z drzewa zakazanego), *śmiercią umrzesz"*. I rzeczywiście groźba Boga się spełniła — Adam umarł, nie natychmiast wprawdzie śmiercią ciała, ale zaraz śmiercią duszy. Zerwał duchowy związek z Bogiem żyjącym w jego duszy, nowe życie jej dającym, i w ten sposób poniósł podwójnie gorszą śmierć — śmiercią umarł. Wyniosła część istoty ludzkiej oderwana od Boga zapadła się w głębie niższej natury, uległa więzom ciała, została poniżona, skażona. I odtąd każdy rodzi się z wadliwą strukturą wewnętrzną. Rozprzężona została harmonia

---

[1]) Dla pięciu powodów trzeba było, aby Chrystus zmartwychwstał — uczy św. Tomasz — mianowicie: dla wywyższenia Go za poniżenie, następnie dla pouczenia naszej wiary w Bóstwo Chrystusa i jej utwierdzenia, po trzecie, dla podniesienia naszej nadziei, po czwarte dla nauki życia wiernych, po piąte, dla dopełnienia naszego zbawienia przez swą chwałę (Porów. 3a qu. LIII. a. 1. c.).

władz, nastąpił nieporządek, anarchia. *„Ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału i Bogu"* (Gal. V, 17). Nawet zwierzęta umknęły spod władzy człowieka. W całym świecie nastał nieporządek, bo zamarło życie Boże w człowieku, panu ziemi.

Zadanie, jakie sobie postawił Bóg-Człowiek, i jakiego dokonał to *„naprawienie wszystkiego co jest na niebie i na ziemi"* (Efez. I, 10). Przede wszystkim należało zniszczyć grzech, tę śmierć ducha, a przez zmycie grzechu usunięcia także przekleństwa śmierci, jakie wisiało nad każdym ciałem. Dopóki był niezmyty grzech, dotąd śmierć ciała była przekleństwem, surową karą, teraz natomiast zwykłym zjawiskiem natury, świadectwem dawnego lecz zmytego upadku, a nawet może stać się treścią najszczytniejszego aktu życia — poświęcenia się z miłości.

Ubi est mors stimulus tuus? — „Gdzież jest śmierci oścień twój" (1 Kor. XV, 55)? — woła upojony zwycięstwem Chrystusa św. Paweł. Przez śmierć Chrystusa z miłości ku nam, śmierć nasza utraciła swój bodziec i nie dręczy trwogą serc wolnych od grzechu. Kto umarł grzechowi, przed tym śmierć nie ma grozy w sobie, gdyż w nim powstał Chrystus, pogromca śmierci i piekła. I tak Chrystus pokonawszy w Ciele swoim grzechy nasze, odkupując je przed sprawiedliwością Bożą, w nas zmartwychwstaje. Zmartwychwstaje co dzień w wielu duszach. Zmartwychwstaje co dzień w społeczeństwach, zmartwychwstaje w całych narodach. Na zawsze pozostał zwycięzcą śmierci i co dzień zwycięża śmierć.

Nasze zmartwychwstanie w Chrystusie.

Chrystus pokonał śmierć dla wszystkich, aby wszystkich uczynić uczestnikami swego zwycięstwa. Gdy podnosimy się z grzechu, to podnosimy się tylko dlatego, iż podejmuje nas Chrystus. Łaska, która nas wznosi, jest Jego własnością. On ją odzyskał dla ludzkości, przebłagawszy Boga, On ją wysłużył, od Niego więc ją i otrzymujemy. Przez odzyskanie miłości, dusza nasza ma udział w zmartwychwstaniu Chrystusa, tak jak przez zerwanie z grzechem otrzymujemy udział w Jego śmierci i pogrzebie.

Chrystus, który codziennie dokonuje zmartwychwstania dusz, uzupełni je także kiedyś zmartwychwstaniem ciał. *„Wiem, że Odkupiciel mój żyje, i w ostatecznym dniu zmartwychwstanę... schowana jest ta nadzieja w zanadrzu moim"* (Job XIX, 25, 27) — głosił już Job. Chrystus jest przyczyną wysługującą, wzorczą i sprawczą naszego zmartwychwstania.

Przez pracę i mękę swą zasłużył sobie Zbawca nasz na chwalebne wywyższenie swej ludzkiej natury i tych, którzy do Niego przynależeć będą. Chrystus cierpiał, zasługiwał, zmartwychwstał, jako Głowa ludzkości; my w Jego zasługach z koniecznego następstwa możemy mieć udział o tyle, o ile jesteśmy Jego członkami.

Jest to najbardziej katolickie ujęcie wielkiego zdarzenia: zmartwychwstania, któremu ten właściwy wyraz nadał święty Paweł w liście do Efezów: „*Gdyśmy byli umarłymi przez grzechy, ożywił nas społem w Chrystusie, którego łaską jesteście zbawieni. I wzbudził pospołu, i razem posadził na niebiosach w Chrystusie Jezusie*" (II, 5, 6).

W zmartwychwstaniu upatrujemy także wzór naszego przyszłego zmartwychwstania. Kościół święty wiedzie nas poprzez wszystkie etapy życia Chrystusowego. Wtajemnicza nas w Jego stany. Przez Adwent do Bożego Narodzenia, od Objawienia Pańskiego przez Wielki Post do Zmartwychwstania, a to wszystko na to, by odmienić nasz sposób obcowania na ziemi, a objąć nas prądem życia Chrystusowego, aby „*obcowanie nasze było w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekiwamy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej, na podobieństwo Ciała jasności swojej, według skuteczności, którą też wszystko podbić może*" (Filip. III, 20. 21).

W ostatnich słowach wielkiego Apostoła - mistyka zawiera się jeszcze jedna myśl głęboka. Zmartwychwstanie nasze będzie dziełem uwielbionego Człowieczeństwa Chrystusowego. Począwszy od Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia, Chrystus rozpoczyna żyć nowym, odrębnym sposobem i nowym prawem rozwoju. Przez uwielbioną ludzką naturę rozwija przemożny wpływ na dusze ludzkie. W tym nowym stadium swego życia, zlewa z wyżyn swej chwały nieprzebrane zdroje łask. Jego dzieło zbawcze owocuje, Jego pośrednictwo staje się niezwykle skuteczne, odtąd „*wszystko napełnia*" (Efez. IV, 10). Chrystus chwalebny mocą swej potęgi dokona także naszego zmartwychwstania.

Przez śmierć do pełni życia.

Chrystus jest wzorem zmartwychwstałych, lecz nie wszystkich. Wszystkich wprawdzie wskrzesi, lecz nie wszystkich wedle swej chwały, jak tylko tych, którzy umarli grzechowi, czyli umarli wespół z Chrystusem, „*i żywot ich jest ukryty z Chrystusem w Bogu*" (Kol. III, 3). Nie ma innej drogi do zmartwychwstania, jak śmierć. Zachodzi i tutaj cudowna analogia między nami a Chrystusem. Trzeba było, aby Chrystus umarł i tak wszedł do chwały swojej, i nam przez wiele ucisków trzeba przejść, zanim wejdziemy do królestwa niebieskiego. Chwałę zdobywa się równym sposobem z Chrystusem — *Gloriae promerentur conformiter Christo.*

Dla chrześcijanina, jawnym jest, jakie następstwa i jakie wnioski płyną z tego pewnika. Trzeba umrzeć grzechowi, stworzeniom, sobie. Trzeba umartwiać swe członki. Trzeba umorzyć starego człowieka i nie miłować tego co ziemskie. Trzeba znosić chętnie cierpienia związane ze stanem naszym, z osobą naszą, obowiąz-

kami i pracami. Jeśli nasz Zbawca przez mękę i śmierć zasłużył sobie na chwalebne zmartwychwstanie, tak i my wespół z Nim.

I samo także cierpienie, jeśli ma być ono posiewem chwały w naszym ciele i duszy naszej, winniśmy znosić „*conformiter Christo*“ — równym umysłem, odważnie, wytrwale, jak Chrystus.

Umocnienie wiary naszej.

Istnieje jeden szczególny moment w tym historycznym zdarzeniu, który mu nadaje znaczenie niezwykle ważne dla całej religii chrześcijańskiej i ludzkości. Bóg zawarł w nim pewną pozytywną myśl. Chrystus zechciał, aby Zmartwychwstanie Jego, było nie tylko źródłem radości ze zwycięstwa nad śmiercią, by nie tylko budziło w nas otuchę, lecz by było także zatwierdzeniem naszej wiary i pieczęcią Jego dzieła. Był to umówiony z Jego strony znak, mający potwierdzić prawdziwość Jego mesjańskiego posłannictwa.

Żydom, żądającym od niego znaku, odmówił zrazu, lecz przyrzekł dać w przyszłości znak tak przekonywujący, jawny i boskością swego pochodzenia jedynie wytłumaczalny, iż kto by go nie zechciał uznać, dałby przez to dowód swej złej woli i uporu przeciw Duchowi Świętemu. Ten cud nazwał Chrystus od typicznej przepowiedni starotestamentowej „znakiem Jonasza“ (Mat. XII. 39). W Zmartwychwstaniu więc Chrystusa mamy gwarancję naszej wiary w odkupienie oraz nadziei naszego chwalebnego zmartwychwstania. Istnienie tego faktu jest historycznie stwierdzone przez Ewangelię, Dzieje Apostolskie i Listy św. Pawła, a jako fakt niewytłumaczalny przyrodzonymi przyczynami jest treścią katolickiego dogmatu, a jako silny pierścień spoistego łańcucha niewzruszonych prawd „Credo“ zahacza o wszystkie prawdy chrystianizmu. Zauważyć można, iż podczas gdy inne prawdy „Credo“ są z niezwykłą zaciekłością atakowane przez heretyków, choćby wspomnieć tylko o Bóstwie Chrystusa, to zaledwie która herezja odważa się podważyć dogmat Zmartwychwstania. Tak oto silnym jest uderzenie twardego obucha argumentacji św. Pawła: „*Jeśli Chrystus nie powstał próżna jest wiara nasza, bo jeszcze jesteście w grzechach waszych*“ (Kor. XV, 17).

Tak więc zaciąża ważkością swoją na całej historii to wielkie zdarzenie, jakim jest Zmarwychwstanie. To triumf nad śmiercią samego Chrystusa, a zarazem nasze nad nią zwycięstwo w Chrystusie. Wszak w Nim mamy zasługę, wzór i sprawcę naszego chwalebnego zmartwychwstania, jeśli we wszystkim do Niego się będziemy upodobniali. Fakt ten jeszcze dziś z oddali dwu tysięcy lat tak wyraziście projektuje się na ciemnym ekranie naszych czasów, iż łatwiej wydaje się wymazać z ksiąg wszystkie prawdy Boże, niż zgasić światło, jakie tryska z tego wypadku „jednego dnia“.

Zygmunt Zorecki

Nie bójmy się mistyki

Prawdy Boże, prawdy o życiu wewnętrznym zapadają w duszę wolno. Wtedy dopiero stają się jasne, kiedy przestają być prawdą tylko spekulatywną, sprawą tylko myśli refleksyjnej, a stają się rzeczywistością duszy. Stąd wynika nieunikniony, żmudny trud nawracania ciągle od początku do spraw, które ulegają zapomnieniu, a jednak w głębinach duszy tkwią one i rosną niewidocznie, jak ziarno rzucone w ziemię. Ten powolny, ukryty przed oczyma rozumu i doświadczenia wzrost jest jedną z największych tajemnic życia wewnętrznego, on czyni je mistycznym i tajemniczym.

Dzisiejszy, trzeźwo na życie patrzący człowiek lęka się mistyki. Czasem jej nie dowierza, czasem traktuje ją z lekceważeniem i pobłażaniem, jak sprawę fikcji poetyckiej. Lęk przed mistyką jest rzeczą powszechną i jest przedziwnym, nienaturalnym zjawiskiem u wierzących nawet i gorliwych katolików. Warto by wyśledzić źródła tej niebezpiecznej dla życia duchowego obawy.

Człowiek zbliżając się do spraw duszy, zawsze doznaje lęku przed tajemnicą. Jest to naturalna samoobronna obawa intelektu przed niejasnością. Ograniczony w swych możliwościach i w zdolności poznania intelekt pragnie poznać wszystko jasno i bez reszty. Trzeźwy intelekt wie, że w żadnej dziedzinie życia człowiek nie zabrnął na takie manowce jak właśnie w mistyce. Bardzo łatwo jest tu wykoleić się, popaść w urojenia, chorobliwe opętania, histerie. Człowiek nowoczesny ma duszę o wielkim rozpędzie i lęka się, czy religia nie kładzie tamy pełnemu rozkwitowi wszystkich wartości życia. Współczesna przesiąknięta subiektywizmem filozofia i nauka porównawcza religii zrobiła z nas sceptyków. W każdym zetknięciu się z dogmatem, który z natury swej i istoty przekracza kompetencje rozumu, doświadczamy mniej lub więcej świadomego lęku przed mitem. Nie ma też chyba trudniejszej pokusy wewnętrznej, jak myśl, że religia jest oszukaństwem najgłębszych tęsknot metafizycznych. A jednak duch ludzki z tęsknotą wybiega ku Bogu, szuka go, pragnie z Nim kontaktu nie tylko spekulatywnego, czy prawnego, ale bezpośredniego rzeczywistego zespolenia się z Nim. Widocznie więc ta tęsknota wyrasta ze zdrowego źródła i jest zdrowa.

Tęsknota za Bogiem.

Wszystkie religie świata stawiają sobie za cel ostateczny zjednoczenie z Bogiem. Mistyki więc nie należy się bać, ale dbać o to, by mieć o niej zdrowe, prawdziwe, niespaczone pojęcie, wolne od wszelkich skrzywień i schorzeń. Historia religii wykazuje, że

ludzkość próbowała w trojaki sposób zbliżyć się do Boga: przez myśl, przez ascezę i przez czyn. Na pierwszej drodze znalazły się różne kierunki filozoficzne spod znaku Platona. Myśl jednak o Bogu nie jest jeszcze zjednoczeniem się z Nim. Myśl często staje się udręką dla człowieka, nie umiejąc go wyprowadzić z zaklętego kręgu własnego i ciasnego „ja". Asceza zmierza przez odwrócenie się od świata, przez wyniszczenie siebie, częstokroć zapoznając prawdę, że świat i człowiek jest dziełem Bożym. Źle pojęta asceza może człowieka okaleczyć. Nie zdobywa się też kontakt z Bogiem tylko na drodze pracy, wysiłku. Czyn, jakikolwiek by on był — jest nieskończenie daleki od Boga. Mądrość hinduska dążyła do doskonałości i świętości, ale Indie chciały zdobyć to dobro najwyższe przez „wysiłek immanentnych energii natury, poprzez najwyższe napięcie możliwości ducha". Był to — jak mówi Maritain („Sztuka a mądrość") — „pęd ku górze, przez który człowiek chce dojść do stanów nadludzkich, wejść do wolności boskiej". Stąd ten hinduski „atletyzm w umartwieniu, jak i szaleńczy ascetyzm, zarówno zbytek środków i przejawów metod, doskonalenia się i kontemplacji, która występuje w Indiach tak często" (Maritain j. w. str. 17 i 18). Dlatego „mądrość hinduska musiała osiąść na mieliźnie".

Przyjście Boga do człowieka.

Z tych daremnych wysiłków czysto ludzkich wynika prawda, że Bóg sam musi przyjść do człowieka.

I Bóg przyszedł w Osobie Chrystusa — i w Imię Trójcy Świętej powiedział o człowieku: „do niego przyjdziemy i mieszkanie w nim uczynimy. To pierwsza i zasadnicza prawda życia wewnętrznego. Drugą podstawę mistyki katolickiej stanowi prawda, że bliskość Boga nie zależy od stanu naszej świadomości: to, czy my tę bliskość odczujemy, przeżyjemy w świadomości zależy wyłącznie od Boga, a nie od naszego wysiłku. Skupienie, spokój, głębia, prostota serca, to są stany osiągalne na drodze czysto naturalnej, choćby na drodze treningu indyjskiej Yoghi.

Okultyzm i wszystkie ciemne mistycyzmy tym się różnią od mistyki chrześcijańskiej, że zbyt pochopnie wyolbrzymiają świadome stany religijne, przypisując im aspekty boskie.

Jednakże ludzki wysiłek myśli, ascezy i czynu może działaniu Bożemu drogę utorować, przygotować i tego wysiłku nie należy lekceważyć nie zapominając o tym, że istotę życia wewnętrznego stanowi życie łaski, które jest uczestnictwem w wewnętrznym życiu Boga. Jest to życie Samej Trójcy św.

Pełnię tego życia osiągniemy w wieczności. Tu na ziemi — stan łaski jest „inchoatio vitae aeternae". Pragniemy szczęścia, ale sami przez się nie możemy być szczęśliwi. Szczęście może nam dać jedynie oglądanie Boga, a to w ramach mocy przyrodzonych jest niemożliwe.

Bóg — jako Byt Absolutny — Sam siebie poznaje i miłuje i to stanowi istotę Jego życia. Tylko łaska daje człowiekowi zdolność poznania i kochania Boga tak, jak On Sam Siebie zna i kocha. Dusza ludzka z natury swej jest obrazem Istoty Bożej; przez łaskę staje się do Boga podobna w sposób o wiele doskonalszy. Łaska wprowadza nas w wewnętrzne życie Boga, odkryte nam przez Chrystusa — i to jest zasadnicza i podstawowa tajemnica życia wewnętrznego i to jest misterium centralne naszej wiary. Bóg objawił się nam w Chrystusie — Jego życie historyczne się skończyło, ale trwa mistycznie w Kościele. Kościół jest szafarzem łaski i dokonuje tego w liturgii. Łaska oczyszczająca i uświęcająca spływa na nas z Chrystusa. Dzięki łasce Bóg w Trójcy Przenajświętszej mieszka w duszy i działa jako źródło bytu i życia, jako Słowo Boże — czyli Myśl i Światło i jako Miłość.

Życie Boże w duszy.

Specjalnie jednak działa w duszy Trzecia Osoba Boska — Duch Św. czyli Miłość. On jest źródłem życia wewnętrznego.

Ale do wykonania jakiegokolwiek czynu dobrego, potrzebna jest jeszcze łaska uczynkowa, która udziela energii kinetycznej wszystkim potencjom duszy, wprowadza w ruch cały organizm nadprzyrodzony, na który składają się cnoty wlane i dary Ducha Św. Pierwsze miejsce wśród cnót wlanych zajmują cnoty boskie, czyli teologiczne: wiara, nadzieja i miłość. Przez wiarę szukamy w Bogu kryterium i poręczyciela naszej prawdy; przez nadzieję pomocy w dążeniu do ostatecznego szczęścia, przez miłość zaś już niczego od Boga nie chcemy, niczego u Niego nie szukamy, lecz jednoczymy się z Nim. Miłość jest najwyższą z cnót, choć jest cnotą woli, gdyż daje człowiekowi Boga. W odniesieniu do Boga — wola działa doskonalej. Wynika to z tego, że rozum przez akt poznawczy chwyta, wciąga w siebie, ściąga do swego poziomu, wola zaś mocą swego chcenia dąży do rzeczy upragnionej, podnosi się do jej poziomu.

Jeżeli więc przedmiotem poznania i woli jest Bóg, — to działanie rozumu jest ściągające, mniej doskonałe, woli zaś podnoszące. Inaczej się ma sprawa z rzeczywistością doczesną mniej doskonałą, niżej stojącą niż rozum ludzki. Tu rozum podnosi do swego poziomu przedmiot swego poznania, wola zaś obniża się do jego poziomu. Przez akt poznania wtłaczamy Boga w kategorie naszych pojęć — przez miłość jednoczymy się z Nim takim, jakim jest Sam w Sobie. Miłość wskazując na ostateczny cel człowieka w Bogu nadaje ton całemu życiu wewnętrznemu, jest siłą koncentrującą, harmonizującą duchowość całego człowieka, jest według określenia św. Tomasza z Akwinu „formą wszystkich cnót".

Miłość przynosi człowiekowi bogaty plon w postaci owoców Ducha Św. Są to radość i pokój ducha, cierpliwość, dobroć, cichość, skromność, wstrzemięźliwość i czystość. Najważniejsze z nich są radość i pokój. Miłości najwyższego Dobra towarzyszy najwyższa radość z posiadania Boga, jako naszego Dobra i najszlachetniejsza radość z tego, że Bóg Sam w Sobie jest najwyższą Doskonałością. Radość dopełnia pokój wewnętrzny, który jest harmonią wszystkich myśli, chęci i dążeń człowieka i zewnętrzny, który jest pokojem społecznym i zgodą między ludźmi. Pokój społeczny osiągnąć można jedynie na drodze odrodzenia się jednostek przez miłość.

Wraz z łaską i cnotami wlanymi spływają na duszę cnoty moralne, które ujmują w karby i uładzają życie uczuciowe i rozumowe człowieka. Są to roztropność, umiarkowanie, męstwo i sprawiedliwość. Cnota roztropności nadaje aktom wszystkich cnót właściwy umiar. Cnota sprawiedliwości pozwala nam oddać każdemu, co mu się należy. Z niej wypływa religijność, cześć, szacunek dla rodziców i przełożonych, posłuszeństwo, wdzięczność, prawdomówność, uprzejmość. Męstwo wzmacnia wolę, żeby wytrwale dążyła do dobra. Z męstwem rodzi się wielkoduszność, wspaniałomyślność, cierpliwość, wytrwałość. Cnota umiarkowania przydaje życiu uczuciowemu tężyzny. Z umiarkowaniem łączy się wstydliwość, t. j. wstręt do zła, takt moralny i pokora.

Wraz z łaską uświęcającą udziela Bóg duszy darów Ducha Św., dzięki którym człowiek z pewną łatwością poddaje się natchnieniom Ducha Św.

Są to łaski specjalne, bardzo potrzebne do osiągnięcia pełni doskonałości.

Według tradycji opierającej się na Starym Testamencie, teologia wymienia siedem darów: rozumu, mądrości, umiejętności i rady, które udoskonalają rozum, pobożności, męstwa i bojaźni Bożej, które uzdalniają wolę.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się zrąb życia Bożego w duszy. Ono stanowi istotę owego misterium, którego człowiek się lęka, ale jeszcze bardziej go pragnie i za nim tęskni.

Rozwój życia wewnętrznego.

Życie łaski podlega jednak prawu rozwoju. Człowiek jest słaby, ułomny, obarczony smutnym dziedzictwem grzechu pierworodnego i grzechów osobistych i nie jest w stanie od razu wchłonąć bezmiaru boskości, która nań z Boga spływa, nie jest w stanie zdobyć od razu pełną świadomość zjednoczenia z Bogiem.

Świadomość obecności Boga w duszy do istoty życia wewnętrznego nie należy, choć jej brak jest jedną z najdotkliwszych, najboleśniejszych prób wewnętrznych, lecz przy tym najbardziej oczyszczającą i zbliżającą do Boga. Rozwój życia wewnętrznego doko-

nuje się powoli pewnymi stopniami. Wszyscy pisarze mistyczni mówią o tym, że dusza przechodzi przez via purgativa i illuminativa. Na drodze oczyszczającej dokonuje się ascetyczny trud wyzwalania się zła przez skruchę i bierne oczyszczenie duszy. „Via illuminativa" daje duszy intuicyjne, radosne, szybkie poznanie prawdy bez uciekania się do medytacji. Centralną jednak ideę mistyki stanowi zjednoczenie z Bogiem, które dokonuje się na „via unitiva". Nie ze swej natury, ale z łaski Bożej otrzymuje dusza nadprzyrodzoną moc oglądania Boga. Ten schematyczny podział na 3 drogi jest pewnym myślowym ułatwieniem, gdyż w rzeczywistości wszystkie trzy się zazębiają — w kolejnych fazach życia silniej uwypuklając swoją rolę. Wszyscy pisarze mistyczni są zgodni w tym, że w głębi duszy dokonuje się prawdziwe misterium zjednoczenia z Bogiem, że jest ono dostępne dla wszystkich, wszyscy są do niego powołani, choć nie wszyscy go dostępują. Stany i łaski mistyczne nadzwyczajne jak wizje, objawienia, ekstazy itp. do istoty życia wewnętrznego nie należą i nie należy ich pragnąć ani o nie Boga prosić. Kontemplacja jest darem i dziełem Boga. Postęp uświęcenia przede wszystkim od łaski zależy, lecz dobre, żarliwe, z wiary i miłości płynące uczynki i sakramenty do tego wzrostu się przyczyniają.

Świadomość zjednoczenia jest sprawą drugorzędną i tu tkwi, zwłaszcza w chwilach ciemności wewnętrznych, otępień i zwątpień — największa trudność w życiu wewnętrznym. Być może, że w czasach obecnych duch wiary przechodzi poważny kryzys. Dzieje się to pod wpływem nacisku zmaterializowania doby obecnej i wyolbrzymiania znaczenia i mocy sił materialnych. Ze zmaterializowania wynika zadyszane, niespokojne tempo życia. Rozedrgane nerwy dzisiejszego człowieka nie pozwalają mu doświadczyć uszczęśliwiającego pocieszenia wiary, jakie było udziałem człowieka średniowiecznego.

Człowiek współczesny a doskonałość.

Nowoczesny, wierzący człowiek, zgubiony w chaosie niespokojnego tempa życia, rzadko kiedy odczuwa siłę i rzeczywistość prawd objawionych — i dlatego nie mogą one wywrzeć decydującego wpływu na życie i bieg historii.

Brak ducha pociechy, wiary jest jednym z najcięższych doświadczeń wewnętrznych. Lippert („O człowieku religijnym") przypuszcza, że jest to próba naszych czasów: „Duch wiary i pociechy jest dziełem łaski, która wprawdzie bardzo silnie jest zależna od współdziałania człowieka, lecz w swym wnętrzu i istocie zależy od woli Bożej. Bóg mógłby duchem wiary i pociechami obdarzyć całe stulecia, tak samo jak obdarza jednostki nawet w niesprzyjających okolicznościach zewnętrznych... Może też być, że przez przy-

tłumienie uczucia wiary chce Bóg Kościół swój doświadczyć, tak jak nieraz w ten sposób doświadczać zwykł najświętszych swych Świętych — najwierniejszych i najoddańszych swych bojowników".

I jakąż my na to dać możemy odpowiedź, jaki znaleźć ratunek!? Odczuwamy pochłaniający całego człowieka pośpiech i gorączkę czynu, odczuwamy miażdżącą nasze dusze atmosferę naszych czasów, ze wszystką zgrozą szatańskiego zła i złośliwością potęgi rzeczy małych i błahych; wyrywamy się z bolesną tęsknotą z tych miażdżących uścisków chwili i nieraz ogarnia nas bezradna rozpacz. gdy z tego kotłowiska nie widzimy wyjścia i jeśli czujemy, że duszom naszym brak oddechu! Lecz wiemy jedno, że nasz ból, nasza tęsknota jest protestem Bogu miłym, jest modlitewnym wołaniem, które zostanie wysłuchane (jeśli nie dla nas osobiście — to dla tych, co po nas przyjdą, a z którymi łączy nas „gratia fraterma"). A może ten nacisk trudności zewnętrznych, ten zamęt i zgonienie, w jakim brnie coraz bardziej życie dzisiejsze, a co zdaje się być nie tylko pokłosiem wojny, domaga się od nas jakiegoś nowego. niezwykłego wysiłku — może zadaniem naszym jest wypracować jakąś nową drożynę — jakiś nowy „lift" — mówiąc językiem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. — Zdaje mi się, że nasze specjalne trudności wyrastają z tego, że pomocy w życiu wewnętrznym szukamy w literaturze ascetyczno-mistycznej, której autorami byli przeważnie ludzie żyjący w zakonie. Niewątpliwie asceza zakonna przeszła próbę wieków i wsparta jest na głębokiej doświadczalnej znajomości natury i psychiki ludzkiej, nie zawsze jednak da się przykroić i zastosować do życia świeckiego. Teologia mistyczna ostatniej doby podkreśliła bardzo silnie prawdę, że świętość, zjednoczenie z Bogiem, mistyka nie może być i nie jest żadną miarą przywilejem tylko osób powołanych do życia zakonnego. I nie podlega wątpliwości, że wzmożone życie religijne naszej doby, pragnienie doskonałości i świętości rozpaliło się do czerwoności. A jednak czujemy to dobrze, że temu pragnieniu nic w życiu nie sprzyja. Wiemy dobrze, że nam od naszych obowiązków uciec nie wolno. nie wolno nam zostawić drogi wyznaczonej przez Wolę Bożą, ale i wiemy, że nie możemy mitry zakonnej przykładać do naszego życia. I zdaje mi się, że trzeba by właśnie te 2 sprawy głęboko przemyśleć; w jaki sposób zabezpieczyć wewnętrzne i zewnętrzne warunki rozwoju życia duchownego, jak je uchronić przed trującymi i niszczącymi wpływami niespokojnej atmosfery życia dzisiejszego, naelektryzowanego niepokojem, zdenerwowaniem, przerostem zajęć, pracy, zagadnień i kłopotów, a po drugie — co można uczynić pozytywnego — co by tę szkodliwą, trującą atmosferę odmieniło. Zdaje mi się, że pod kątem tych dwóch wskazań należałoby rozważyć zagadnienie ascezy — ascezy dzisiejszej, w dzisiejszych warunkach psychicznych i społecznych.

O. Otto k. b.

Natura ludzka a doskonałość

Podmiotem doskonałości chrześcijańskiej jest cały człowiek. Wyrażenie takie jak „dusza pobożna“ i temu podobne nie oddają dostatecznie tego, w jakim stopniu i granicach łaska obejmuje człowieka i doskonali go. Życie nadprzyrodzone zagarnia pod swój wpływ wszystkie władze człowieka, wszystkie jego czyny i wszystkie jego sprawy. Człowiek cały, tak co do duszy jak i co do ciała jest tworzywem Bożych rąk; podobnie i w dziedzinie łaski samej, cnót nadprzyrodzonych, darów Ducha Św. oraz doskonałości, która jest niczym innym jak rozwinięciem tych uzdolnień, cały człowiek podlega wpływowi czynnika nadprzyrodzonego. Jest zatem niezbędną rzeczą poznać ten podmiot doskonałości, jakim jest natura ludzka, jej strukturę, stan obecny po upadku, oraz jej zachowanie się wobec nadprzyrodzonego wpływu Boga na nią.

I. Natura ludzka jako dalszy podmiot doskonałości.

Do istoty człowieka należy dusza i ciało związane jedną formą bytu. Ani sama dusza nie stanowi człowieka ani samo ciało. Człowiek jest wspaniałym związkiem ducha i materii. On ściąga w sobie i oddaje cały świat w miniaturowym obrazie. Ta podwójna aparatura ducha i ciała wyposażona została przez Stwórcę we władze dające możność spełniania trojakich funkcyj życiowych w człowieku. Najwyższe władze człowieka to władze należące do istoty każdego ducha, mianowicie: rozum i wola. Niższe władze to zmysły, np. wzrok, słuch itd. i mają siedlisko w ciele, gdzie mają i odpowiednie organy, za pośrednictwem których działają. Oprócz tych spotykamy jeszcze w człowieku funkcje wegetatywne. Jak roślina tak i człowiek posiada zdolność odżywiania się, rozrastania i rozmnażania. Widzimy stąd, iż człowiek ze wszystkimi rodzajami stworzeń ma coś wspólnego, z roślinami zdolność podtrzymywania siebie i swego gatunku, ze zwierzętami zmysły, z aniołami umysł i wolę. Człowiek jako taki, jako całość, jest podmiotem łaski. Przez łaskę człowiek jako osoba staje się miły Bogu.

Nie w równy jednak sposób poddane są łasce te dwie istotne części natury ludzkiej, dusza i ciało. Tylko dusza jest podmiotem łaski w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ciało natomiast jest nim drugorzędnie i o tyle, o ile przez pośrednictwo duszy podlega wpływowi łaski. Podobnie jak w zmartwychwstaniu ciało nasze weźmie udział w chwale duszy naszej, przejmując od niej pewne zalety, tak już teraz łaska i świętość duszy uzacnia ciało ludzkie. „Chociaż ciało — uczy św. Tomasz — nie jest bezpośrednim podmiotem łaski, to jednak skutki łaski spływają dla swej obfitości na ciało, gdyż

z członków naszych w tym życiu czynimy „oręż sprawiedliwości Bogu". jak pisze św. Paweł do Rzymian w r. VI. 13. a w przyszłym życiu ciało nasze uzyska nienaruszoność i chwałę duszy"[1]).

Jaki stąd wniosek wypływa? Jeśli podmiotem łaski jest cały człowiek. jako istota złożona, w pierwszym rzędzie i bezpośrednio dusza. a pośrednio przez skutki ciało, tedy dalszym podmiotem doskonałości chrześcijańskiej jest także kompletna natura ludzka. *Doskonałość chrześcijańska za całkowity podmiot swój posiada człowieka usprawiedliwionego przez łaskę; ostatecznie więc wspiera się na naturze, a bezpośrednio na łasce.* Tę ostatnią koniecznie przypuszcza doskonałość. gdyż doskonałość chrześcijańska jest z istoty swej nadprzyrodzona. Stąd by zbudować gmach świętości, trzeba znać naturę człowieka, jego władze duchowe i zmysłowe. Każdy budowniczy musi znać grunt, na którym buduje. i materiał, z którego ma powstać jego dzieło. Rozważymy więc po szczególe wszystkie władze człowieka, które mają być urobione, począwszy od wyższych.

II. Władze człowieka.

Z istoty każdego ducha jest, iż posiada władzę poznawczą i pożądawczą. Nie istnieje duch bez tych współistotnych i współrodnych sobie władz. I człowiek także z racji duchowej swej części posiada rozum i wolę. Przedmiotem rozumu jest prawda ogólna, nadzmysłowa. a zadaniem rozumu jest wynajdywać ją. już to za pomocą obrazów zmysłowych. już to za pomocą innych zdobytych prawd. następnie wnioskować a wreszcie porządkować. Przedmiotem woli jest dobro powszechne przez rozum wskazane. Jej zadaniem jest chcieć dobra czyli miłować. Rozum winien poznać Boga i wskazać Go woli jako najwyższe dobro. będące szczęściem człowieka, a wola winna Go ukochać i dążyć do zdobycia Go. Człowiek kocha i pragnie swego szczęścia z konieczności, dlaczegoż więc tak często uchyla się od pożądania Boga lub też nie chce Go znać, kiedy On jest jego szczęściem? Przyczyna tego leży w tym. że rozum nie dosyć przedstawia Boga jako dobro najwyższe i stąd wola nie dość oświecona pozostaje chwiejną i niezdecydowaną. Z drugiej także strony wola niechętnie zmusza rozum do pracy nad poznawaniem najwyższego dobra i swojego szczęścia, które przecież przeczuwa w Bogu.

Wyciągamy stąd dwa wnioski.

---

[1]) „Licet corpus non sit immediatum subjectum gratiae ex anima tamen redundat effectus gratiae ad corpus. dum in praesenti membra nostra exhibemus a r m a j u s t i t i a e D e o ut habetur Rom. VI et in futuro corpus nostrum sortietur incorruptionem et gloriam animae". (Summa th.. P. III a. qu. LXXIX. a. I. ad 3).

Pierwszy wniosek to ten, iż czynności tych władz i cała orientacja życia umysłowego w nas winna się skupiać ostatecznie około Boga. Umysł musi być opanowany myślą o Bogu, winien się kierować światłem przyrodzonym, które w niego wlał obficie Stwórca. Wola znów winna konsekwentnie iść za światłem rozumu, dając mu zarazem ze swej strony podnietę do poznawania.

Drugi wniosek mówi nam, iż im kto więcej jest utalentowany i im kto wybitniejsze posiada zdolności, tym więcej ma ze strony natury szans do zdobycia doskonałości. Im silniejsza wola i im bystrzejszy rozum, tym lepszy materiał na świętego. By rzeczywiście zdobyć przez nie łatwiej doskonałość, trzeba je skierować do Boga i zająć tą najwdzięczniejszą pracą. Nic jednak nie przeczy temu, jeśli zdarzają się wypadki, iż przy mierniejszych zdolnościach ktoś większe sukcesy na drodze doskonałości osiągnął, gdyż łaska hojniej wspiera słabszych lecz szczere wysiłki czyniących. Mimo to jednak naturalne uposażenie nie pozostaje bez znaczenia, kiedy łaska suponuje naturę. Biorąc tę prawdę krańcowo można powiedzieć, iż żaden upośledzony, jak długo pozostaje w swym upośledzeniu, nie może zostać świętym [2]).

Na usługach ducha ludzkiego stoi ciało ze swymi władzami. Ciało, jako niższa część istoty ludzkiej, winno wedle porządku ustanowionego przez Stwórcę podlegać wyższej części, tj. duszy. Zmysły dostarczają rozumowi obrazów, z których by mógł on tworzyć pojęcia o rzeczach. Uczucia, których kierowcą jest wola, już to pozwalają duszy dla dobra całego człowieka korzystać z dóbr ziemi, już to utrwalają wewnętrzne akty samej woli. Wedle zatem woli Stwórcy ciało, jak tego wymaga i istotna jego zależność, winno być rządzone duchem i jemu służyć. Nic bardziej w tym rozumniejszego, kiedy ciało z duszy czerpie życie, co z właściwą sobie logiką dowodzi św. Paweł: „si spiritu vivimus, spiritu et ambulemus", jeśli duchem żyjemy, wedle ducha także postępujmy" (Gal. V, 25).

Nie należy przywiązywać zbytniej wagi do fizycznych dyspozycyj człowieka, dlatego iż służą one duszy. Nie są one jednak bez pewnego znaczenia dla dzieła uświęcenia, zwłaszcza jeśli chodzi o uczucia, a co więcej o temperamenty. Wprawdzie wszystkie mogą być ujęte przez rozum i wolę, lecz nie wszystkie i w jednaki sposób sprzyjają dziełu łaski. Poznanie swego temperamentu i wrodzonych skłonności pozwoli na ich kierowanie, poddawanie duszy a przez duszę pośrednio i łasce. Zatem i z tej strony natura ludzka podlega doskonaleniu. Życie świętych dostarcza nam wiele z tej dziedziny przykładów. *W każdym* z nich *nie tylko rozum i wola podlegają uświęceniu, lecz i uczucia.* Każdy z świętych miał ukształtowany temperament czyli piękny charakter.

---

[2]) Porów. H. Joly „Psychologia świętych", r. II.

III. Skażenie ludzkiej natury.

Mając na oku doskonałość chrześcijańską, nie wystarczy znać naturę taką, jaką stworzył Bóg, trzeba ją znać taką, jaką teraz jest. Doświadczenie uczy nas, że natura uległa jakiemuś skażeniu, gdyż podlega obecnie wielu niedoskonałościom. Ów porządek, zaprowadzony przez Boga, o którym była wyżej mowa, został naruszony: „ciało sprzeciwia się duchowi a duch Bogu". Nauka katolicka silnie jednak podkreśla, iż przez grzech pierworodny *nie istota ludzka została zepsuta, lecz natura*. Człowiek zatrzymał nadal swe istotne doskonałości, rozum, wolę i zmysły, lecz w działaniu uchybia przeciw porządkowi. Zepsucie to w działaniu wdarło się tak głęboko w naturę ludzką, iż protestanci uznali całą istotę ludzką za zepsutą, a starożytne sekty uznały nawet i ciało za pierwiastek zła.

Doktryna katolicka przeciwnie zawsze podtrzymuje istotną doskonałość człowieka, ucząc zarazem o skażeniu natury, wynikającym z oddzielenia się niższej części człowieka od wyższej, a wyższej od Boga [3]). Ten rozdział spowodował całą słabość i ułomność ludzkiej natury. Na bunt ducha przeciw Bogu, odpowiedziało ciało buntem przeciw duszy. Dusza utraciła Boga, łaskę Jego, a ciało zostało pozbawione panowania duszy. Przez te rozdziały dotknął człowieka częściowy jakby paraliż. Władze jego zostały przyciemnione i osłabione, w innych znów wypadkach nadmiernie wybujały. Każdy człowiek, ten doskonały twór, jest w obecnym stanie obciążony dziedzictwem nieokiełznanej zmysłowości, pożądliwości, egoizmu i lenistwa.

Przed łaską stoi tedy wielka praca. Jej zadaniem jest najpierw przywrócić duszy przyjaźń z Bogiem, czyli usunąć pierwszy rozdział: duszy od Boga. Następnie musi się silić by poddać ciało duszy. Łaska musi leczyć naturę, prostować i porządkować, jednym słowem usuwać skutki grzechu. Dzieło to zostanie wykończone równocześnie ze zdobyciem doskonałości. Po śmierci i zmartwychwstaniu usunięte zostaną wszelkie resztki zepsucia.

IV. Przeznaczenie człowieka do nadprzyrodzonej doskonałości.

Człowiek jest czymś więcej niż to, co się zamyka w ścisłym określeniu filozoficznym: „zwierzę rozumne". Wedle idei Bożej jest on obrazem Bożym. Człowieka stworzył Bóg wedle „obrazu i podobieństwa swego". Piękniejszego od Siebie wzoru nie mógł Bóg znaleźć dla niego. W rzeczywistości każdy duch dla wewnętrznego charakteru swego jest podobny do Boga, gdyż mając rozum i wolę uczestniczy na swój przyrodzony sposób w umyśle i woli Bożej.

---

[3]) Scheeben: „Dogmatik" t. III. n. 509.

Szczególna ważność tego charakteru zaznacza się w naszym rozważaniu nad powołaniem człowieka do nadprzyrodzonej doskonałości, a co za tym idzie i do łaski. Muszą one mieć odpowiedni podkład w naturze ludzkiej. I w rzeczywistości wielu Ojców i teologów upatruje w owym charakterze duszy stworzonej na obraz i podobieństwo Boże powołanie do rzeczywistego uczestnictwa w życiu Bożym [4]). W każdym razie nie istniałoby owo powołanie i przysposobienie natury ludzkiej do uczestnictwa w życiu Bożym, gdyby człowiek zagubił ów charakter polegający na analogicznym podobieństwie jego do Boga.

Istnienia tego przysposobienia i powołania w człowieku do łaski dowodzi nam całkowicie pragnienie, jakie niekiedy budzi się w człowieku, by zobaczyć Boga. Nie jest to zjawisko stałe, jako coś wrodzonego, ale zjawisko przychodnie a zarazem naturalne. Jeśliby zatem człowiek nie był powołany do łaski, pragnienie owo byłoby próżne, a Bóg niczego w naturze nie składa niepotrzebnego [5]) *Istnieje zatem w człowieku, nawet w tym upadłym stworzeniu, zdolność poddawania się czynnikowi nadprzyrodzonemu* (potentia oboedientialis). Mimo, że natura nasza ugrzęzła w egoizmie, otwarta jest jednak na wpływy nadprzyrodzone i może przyjąć łaskę uświęcającą, może być obdarzona cnotami boskimi i może być poruszana przez Ducha Świętego. W ten sposób natura ludzka okazuje się podatnym podmiotem dla najwyższej doskonałości. Nieszczęśliwie upadła, nie zatraciła jednak w sobie obrazu Boga, dlatego w miarę swej uległości wobec Niego może być oczyszczona, porządkowana i przekształcona przez łaskę, cnoty i dary.

O szczęściu i ideałach człowieka

Powiedział kiedyś Sokrates: „Jeżeli zapytamy ludzi, czy chcą służyć w wojsku, jeden odpowie — tak, drugi — nie.

Jeżeli zaś zapytamy, czy chcą być szczęśliwymi, wszyscy bez wyjątku odpowiedzą — tak“.

Dodajmy od siebie: jeżeli zapytamy ludzi, czy widzieli gdziekolwiek i kiedykolwiek szczęście, wszyscy odpowiedzą — nie.

Czyż można pożądać tego, czego się nie zna?

Nie. Pożądanie idzie w ślad za poznaniem. Drzewo zakazane w raju nie nazywało się drzewem pożądania, tylko drzewem „po-

---

[4]) Scheeben: „Dogmatik t. III. n. 322.

[5]) S. Thomas, „Summa theol.“ P. I, qu. XII, a. I, c.; A. Gardeil, „La structure de l'ame et l'experiences mystique“, t. I. Partie II, livre III, qu. III, a. I.

znania dobra i zła". Upadek prarodziców polegał więc na poznaniu. pożądanie zaś przyszło po skosztowaniu owocu poznania. Wobec tego — jedna z dwóch tez byłaby błędna: albo szczęście nie jest nieznane — albo nie można go pożądać.

Istnieje atoli rozwiązanie trzecie.

Są przedmioty, które znamy po części, a pożądamy w całości. Takimi przedmiotami są: wiedza, mądrość, cnota wszelka, piękno, moc. Żaden z nas nie poznał i nie posiadł ich w całości, lecz poznawając częściowo, za całością tęskni. Do tego rodzaju rzeczy należy również szczęście. Jest ono dla nas jakby roślina wodna dla ryb, które widzą jej zielone łodygi, lecz nie mogą zdobyć kwiatu, znajdującego się na powierzchni wody.

Szczęście jest rośliną, której korzeń i łodygi znajdują się na ziemi, a kwiat w niebie.

Szczęście nie może znajdować się na ziemi dlatego, że jest ono nieograniczonym posiadaniem dobra, t. j. nieograniczonym w przestrzeni i czasie.

Wszystkie zaś dobra ziemskie są ograniczone.

Posiadanie czegoś, częściowe i doczesne, jest dalekie od szczęścia, albowiem szczęśliwym może być nazwany tylko ten, kto posiadł swe dobro w całości i na zawsze. Jednakże najszlachetniejsze nawet dobra ziemskie: miłość człowieka, wiedza i sława, mają swoje ograniczenie.

Nikt nie może być niepodzielnie oddany w miłości ziemskiej, oddany tak, by druga strona nie pożądała jeszcze więcej, ani nikt nie może posiąść wiedzy lub sławy zupełnej.

Niektórzy mówią, że widzą swoje szczęście nie w posiadaniu dobra, lecz w dążeniu i walce o nie.

Jest to po części zdanie słuszne, lecz tylko o tyle, że człowiek w swym dążeniu do celu zdobywa pewną cnotę i w istocie cieszy się nie dobrem, do którego dąży, tylko cnotą, którą w walce o to dobro zdobywa. Lecz cnotę ową również zdobywa tylko po części, a zupełnie zadowolony ze siebie, może być tylko głupiec.

Któż z wielkich artystów jest w zupełności zadowolony ze swego talentu?

Który wódz po odniesionym zwycięstwie nie dręczy się skrupułami, że mógłby przeprowadzić operację jeszcze lepiej i z mniejszymi stratami?

Niezadowolenie ze siebie jest czynnikiem postępu. Lecz różnica między człowiekiem postępującym a pesymistą polega na tym, że pierwszy zdaje sobie sprawę ze swych własnych niedoskonałości, drugi natomiast wszystkie swoje niepowodzenia kładzie na karb otoczenia. Każdy młody człowiek stwarza sobie jakiś ideał, na wzór

którego pragnie urobić siebie. Czasem bywa to postać spotkana w życiu, czasem bohater z historii lub przeczytanej powieści. Lecz nie wszyscy posiadają siłę woli i inne zdolności potrzebne do osiągnięcia tego ideału.

Widzimy więc w życiu legiony niedoszłych Napoleonów, chybionych Cyceronów, nieudanych Cezarów. Bethowenów. Mickiewiczów i Matejków, którzy mszczą się na otoczeniu i zatruwają życie sobie i bliźnim. Są to istoty naprawdę nieszczęśliwe i godne politowania.

Tymczasem — wyzwolenie z obłędu jest tak proste!

Przede wszystkim — człowiek niezadowolony z życia powinien uprzytomnić sobie, że właściwie jest niezadowolony ze siebie samego, albowiem młodzieńcza wiara w swe siły zawiodła go w wieku dojrzałym, albowiem nie potrafił on urobić siebie samego wedle modelu, który obrał.

Pierwszym więc krokiem do wyzwolenia winno być zdarcie ze swego czoła urojonych wawrzynów. Zamiast być nieuznanym geniuszem, należy zostać zwykłym, przeciętnym człowiekiem.

Kryzys jest bardzo bolesny, lecz skutki zbawienne i słodkie. Niejeden megaloman, który poddał się dobrowolnie temu bolesnemu zabiegowi, wesoło i pogodnie spogląda na świat, spostrzega nareszcie piękno przyrody, wyzwolonej spod jarzma zabójczego „ja" i zaczyna czuć się mile w towarzystwie równych sobie. Na możliwy zarzut, że jest to teoria filisterstwa, odpowiem, że dotychczas opisałem tylko pierwszy krok. Czy droga do szczęścia wymaga wdeptania siebie w błoto ograniczoności?

Bynajmniej.

Kiedy rozum zostaje odświeżony, wolny od chorobliwych urojeń, staje się on zdolny nie tylko do autokrytyki, lecz również do krytyki obranych ideałów i fałszywych bogów, t. j. do tak zwanego przewartościowania pojęć i rzeczy.

Mamy dwa rodzaje ideałów: ideał uniwersalny, t. j. ideał człowieka w ogóle, i ideały szczegółowe, jak to — ideał uczonego, artysty, rycerza, ojca, męża, kucharza, szewca itp.

Te specjalne ideały są tym wyższe, im bliższe ideału człowieka w ogólności. Mówiąc inaczej: wartość każdego ideału specjalnego zależy od stopnia jego uczestnictwa w ideale uniwersalnym. Na przykład: nie obieramy sobie Dżyngis Chana za wzór rycerza, tylko św. Joannę d'Arc, Bayard'a lub Zawiszę Czarnego, ponieważ postacie te są wzniosłe, szlachetne, czyli bardziej ludzkie. Wzorem poety nie może być ani Baudelaire, ani Tuwim, tylko Dante lub Mickiewicz, bo ideały ich są szlachetniejsze i bardziej ludzkie. Najbardziej wzorowy wódz, jeżeli jest okrutny i bezlitosny, będzie daleki od ideału wodza, albowiem człowiek szuka w swym wzorze, oprócz

przymiotów należących do profesji, jeszcze przymiotów ogólnoludzkich. Inaczej — biorąc pod uwagę, że zawodem żołnierskim jest walka, najokrutniejszy żołnierz byłby uważany za najlepszego i nie byłoby czci dla Bayard'a, rycerza bez skazy.

Wartość więc ideału każdego z poszczególnych zawodów polega na ilości zawartych w nim cnót ogólnoludzkich. Jest to dowodem, że ideałem ideałów na ziemi jest ideał Człowieka. Jest to złoto, które nadaje wartość monetom. Pocóż więc szukać monet mniej lub więcej wartościowych, jeżeli każdemu z nas wolno być poszukiwaczem szczerego złota?

Zamiast być Napoleonem, Byronem, Oskarem Wilde'm, postaram się być człowiekiem, najbliższym ideału Człowieka. Postaram się poznać obowiązki człowieka, wiedzę człowieczą, cnotę człowieczą i włączyć to wszystko do swego zawodu.

Żeby to poznać, będę czytał i rozważał Ewangelię, bo to jest księga zawierająca naukę życia godnego człowieka oraz ideał ideałów, którym jest Chrystus.

Leonidas na czele 300 Spartan poległ dla miłości Ojczyzny. Lecz św. Maurycy na czele legionu rzymskiego w liczbie 660 żołnierzy odmówił udziału w ceremoniach pogańskich i poległ wraz ze swymi towarzyszami dla miłości Chrystusa.

Jest to przykład zastosowania cnoty człowieczej do zawodu żołnierskiego, t. j. właśnie do tego, w którym ideał Chrystusa zdaje się być tak trudny do zastosowania.

Zdobycie cnoty jest równoznaczne ze zdobyciem drogi do szczęścia, bo aczkolwiek tu na ziemi nie możemy osiągnąć cnoty w całej jej pełni, możemy w niebie, za pomocą łaski Bożej, otrzymać koronę wieńczącą naszą cnotę ziemską. A drogą do wszelkiej cnoty jest tylko Chrystus.

Szczęściem rzeki jest — wpaść do oceanu.

Szczęściem drzewa jest — dociągnąć się do słońca tak wysoko, jak na to pozwala natura drzewa.

Szczęściem człowieka jest zbliżyć się do Boga tak blisko, jak na to pozwala natura człowieka. To zaś nieskończone, co oddziela naturę człowieka od natury Boga, zapełnia Jezus Chrystus, który obie natury łączy w sobie, albo jak mówi św. Atanazy — „...Bóg i człowiek są — jeden Chrystus, nie przez pomieszanie substancji, lecz przez jedność osoby".

Widzimy więc, że w każdym geniuszu, w każdej ziemskiej wielkości rzeczywiście wielkie jest tylko to, co stanowi cnotę prawdziwie ludzką i Boską. Reszta natomiast stanowi ornament gwoli uciechy głupców, a po śmierci człowieka pozostaje w pamięci głupców.

Albowiem w ich głowach mieszczą się pojęcia tak niedorzeczne, jak — „wielkość zbrodni", „wielkość ambicji" i „wielkość nienawiści".

Demoralizatorowie społeczeństwa, słynne kurtyzany, uwodziciele i utalentowani zbrodniarze znajdują poklask u tłumu wbrew pierwszemu przykazaniu dekalogu.

Lecz ten, który widzi swą własną wartość tylko w uznaniu głupców i u nich szuka aprobaty swego życia, czy nie zatraca swego prawdziwego „ja?".

Czy nie hołduje swemu „ja", fałszywemu bałwanowi, który został stworzony z opinii publicznej? Strzeżmy się więc fałszywych ideałów, fałszywych bogów i całej błyskotliwej tandety, która jest związana z ich kultem.

Oddajmy się zbudowaniu swego „ja" na wzór Chrystusa, a wówczas smutek nasz, wedle Jego obietnicy, w radość się obróci. „A radości waszej żaden od was nie odejmie" (Jan XVI, 22).

Z teki pośmiertnej Sergiusza Radziwanowskiego

O-is.

Kształtowanie się uczuciowości u św. Teresy od Jezusa

III.

Ogarnąwszy całokształt uczuciowości św. Teresy tak jak nam się przedstawia w jej życiu i dziełach — przejdziemy teraz do szczegółowszej analizy. Życie afektywne św. Teresy można podzielić na trzy okresy. Pierwszy okres to jej życie dziecięce i dziewczęce do lat 16. Jest to czas rozwoju przede wszystkim wyobraźni i wrażliwości rozbudzającej się stopniowo, w miarę jak życie przynosi, coraz to inne wydarzenia. W okresie tym Teresa żyje poza realną stroną życia, marzy o wielkich czynach, o heroiźmie — ilustracją tego jest jej ucieczka do kraju Maurów, by tam śmierć ponieść za wiarę.

Okres drugi trwa od 16 do 25 roku życia. Jest to stadium przygotowawcze, czas pierwszych rozczarowań i pierwszych walk. W miarę jak przed młodą dziewczyną poczęła się odsłaniać realna strona życia — schodzi ona z krainy marzeń i pewnej egzaltacji ku codzienności życia, ku jego stronom pozytywnym. Zwrotu stanowczego tu jeszcze nie ma, jest tylko pragnienie zwycięstwa i przełamanie się dorywcze.

Okres trzeci zaczyna się u św. Teresy od 30 roku jej życia. Poprzedzony został bolesnym kryzysem. trwającym cztery lata. W tym trzecim okresie życie uczuciowe Świętej osiąga zdrowy realizm. a równocześnie zdobywa przedziwny polot rodzący się z głębokich przeżyć religijnych. Zbytnia wrażliwość zostaje opanowana, uczucie poddane kontroli rozumu, całokształt przeżyć emocjonalnych przeradza się w subtelność i delikatność uczuć, streszczających się w odczuwaniu cierpień bliźnich i w świętej przyjaźni.

Zanalizujemy te okresy. Introspekcja tej niepospolitej i pełnej bogactw duszy — da nam zrozumieć wiele problemów z naszego życia, rozwiąże nam niejedną zagadkę i odsłoni niejedną tajemnicę z naszego świata wewnętrznego. Bo jeśli historia jest nauczycielką życia — to historia świętych jest wychowawczynią naszej indywidualności.

Widzieliśmy już jak ziemia kastylijska kształtowała zarówno umysł jak i uczucie Teresy - dziecka. W pomoc przyszła rodzina, przede wszystkim matka, o wysokiej skali subtelnej wrażliwości i uczuć — później ojciec i inni, pod których wpływem znalazła się Teresa.

Po nieudałej ucieczce do kraju Maurów. Teresa zwróciła się z całym zapałem do uczynków pobożności.

Pod kierunkiem matki wykonywała drobne akty cnoty, wszystko to jednak wydawało jej się nikłym, czekała na chwilę sposobną do bohaterstwa. „Dawałam jałmużnę w miarę możności, ale mogłam mało. Szukałam samotności aby się skupić, modlitwy były częste. Matka nauczyła nas różańca. Lubiłam bawić się z innymi dziewczynkami w klasztor, a pragnienie moje aby zostać zakonnicą nie było wcale tak silne jak inne moje dążenia“ [1]). Śmierć matki, pogrzeb, opustoszały pokój zmarłej wszystko to tak podziałało na wrażliwość dziecka, że Teresa we łzach rzuciła się do nóg statuy Matki Bożej.

Ojciec wytrącony z równowagi przez śmierć żony. melancholią dotknięty — nie ma na oku czternastoletniej Teresy. Ona tymczasem skrycie szukając pamiątek po matce. odwiedza jej pokój. Stary kufer zawsze jeszcze stał w swoim kącie. Teresa sama lub z Rodrygiem podnosiła ciężkie wieko i rozczytywała się w „Amadysie“ pastuszku Darinel lub „Historyi królowej Pintiquinestre“. „Nie widziałam w tym nic złego, że kilka godzin w ciągu dnia i nocy poświęcam czytaniu, ojciec nic o tym nie wiedział, a mnie to tak przejmowało, że w braku tych książek nic by mnie zadowolić nie mogło“ [2]). Gdy już wszystkie książki zostały przeczytane wyobraźnia musiałaby pracować w próżni! Trzeba czynu! Z Rodrygiem ułożą razem powieść o rycerstwie. Czy powieść ta była rzeczywiście na-

---

[1]) Życie. r. I. 6.
[2]) Życie. r. II. 1.

pisaną? Ribera twierdzi że tak, mówi nawet o jej powodzeniu w Avila.

Będąc młodą dziewczyną Teresa nie mogła naśladować Suero de Quinones broniącego przesmyku górskiego. wobec Saracenów lub zdradzieckich rycerzy — znalazła rzecz łatwiejszą, grając panią otoczoną rycerstwem, dla której Amadis i Palmerin dokonują czynów bohaterstwa. Rolą Teresy, jakże romantyczną ale czystą, jest... roztęsknić biednego amanta. Zabawy te, stosunki z kuzynami, które później tak ostro sądzi, nie były niczym złym. Dzieci, bawiąc się w dorosłe osoby, bawią się z całej duszy bez hypokryzji. w tym są w jaskrawym przeciwieństwie do dorosłych biorących czasem rolę dzieci.

Mając 15 lat Teresa jest prześliczną, a kuzynka jej dokłada wszelkich starań, aby to dobrze zrozumiała. Jakże później Teresa się tym brzydzi!! [3]). Spostrzega, że ma śliczne ręce. Ukazują się perfumy, pachnidła, wstążeczki, w duszy rodzi się tak nieznane dotychczas uczucie do młodego kuzyna, długo młody chłopiec musiał czekać zanim zdołał zwrócić na siebie uwagę małej czarodziejki. Mówiono o książkach, o rycerstwie... „Umiałam podtrzymać rozmowę z kuzynami o tym co ich zajmowało, słuchałam cierpliwie ich miłosnych jednak dziecinnych przeżyć"... [4]). I to było wszystko. Wobec wielkiej wrażliwości Teresy można by się spodziewać, że tak jak niegdyś z Rodrygiem wybierała się do Maurów, tak teraz mogłaby pięknego poranka pojechać z kuzynem do zaczarowanych lasów, nad dalekie morze, gdzie przyszedł na świat Amadis, lub do tajemniczych zamków, gdzie czekała Uganda [5]). Nie zrobiła jednak tego, wiedziała dobrze co jest złem. Daleka od jansenizmu stara Kastylia, nie była mglistą ani w swoim kolorycie ani w swojej religii. Sumienia tam były jasne. Grzech był jedynym wielkim złem. Rodzice Teresy mieli zło w największej nienawiści — pisze o tym Teresa w swoim „Życiu". W narodzie tym, który przez osiem wieków żył wśród trudów świętej wojny, religia miała piętno prawie wojskowe. Była wyraźna, o zasadach nieugiętych. W Teresie poczucie etyczne zrosło się razem z zasadami religijnymi. Było ono tak głębokie jak była głęboką jej pobożność. Pojęcie honoru łączyło się u niej z pojęciem religii. Alonzo mający wyraźny pion moralny, wymagał aby jego dom miał odpowiednią odporność, aby go zachować. Teresa tak wrażliwa na czystość fizyczną, niemniej kochała nieskazitelność moralną — przyznaje się sama, że uczucie to było dla niej ratunkiem przed upadkami.

Z towarzystwa zbyt światowej krewnej i rozbawionych rówieśników wyrwało Teresę przeniesienie jej do klasztoru sióstr Augu-

---

[3]) Życie. r. II. 1. 2 i nast.
[4]) Tamże. r. II. 2.
[5]) Hoornaert. s. 80, 111.

stianek. Ojciec jej widząc, że sam nie może wystarczyć dorastającemu dziewczęciu, oddał ją pod opiekę sióstr, wśród których znalazła się nieprzeciętna wychowawczyni: Maria de Briceno. Wpływ nowego otoczenia jak i zdolnej wychowawczyni był stanowczo dodatni, ale leżał on raczej w sferze emocjonalnej niż umysłowej. Dla Teresy jeszcze wciąż głównym motywem postępowania jest uczucie. „Pierwszy tydzień był dla mnie ciężki... byłam niespokojna. Po ośmiu dniach czułam się szczęśliwszą niż w domu. Zrozumiałam wówczas jak wielką łaskę Bóg czyni człowiekowi, gdy go otacza towarzystwem ludzi dobrych. Ile razy widziałam zakonnice płaczące na modlitwie, zazdrościłam im tego szczęścia, bo moje serce było wówczas twarde. Pod koniec mojego pobytu w tym klasztorze poczęłam się skłaniać do życia zakonnego" [6]). Te słowa św. Teresy wyjęte z jej autobiografii wskazują stopniowanie się uczuć i przeżyć tej młodej duszy. Uczuciowość daje sobą powodować. To też Teresa pod dobrym wpływem sama staje się dobrą i zaczyna głębiej pojmować sens życia. Po półtorarocznym pobycie w zakładzie klasztornym Teresa powraca do domu. Wkrótce odwiedza starego stryja w Hortigosa, Piotra de Cepeda, zostaje u niego przez jakiś czas. Było to opatrznościowe spotkanie młodego dziewczęcia z podeszłym w leciech ascetą. Sama św. Teresa wyznaje, że stryj wywarł na nią wielki wpływ, wskazując jej i życiem swym i lekturą ideał życia chrześcijańskiego.

Przeżycia Teresy, jej myśli głębokie, jej poryw — wszystko to jest chwilowe, bo wciąż tkwiące na podłożu uczuciowym. Uczuciu jednak zaczyna przychodzić z pomocą rozum.

Zdrowy sąd Teresy ujawnia się w trudnościach jej odnośnie do powołania. „Biłam się z myślami i walczyłam dla następujących powodów: Ostrość i cierpienia życia klasztornego nie mogły przewyższać cierpień czyśćcowych. Ponieważ zasłużyłam na piekło, więc przebywanie przez resztę życia w czyśćcu — to nic wielkiego" [7]).

Rzeczywiście, pod wpływem rozumu uczucie zostaje owładnięte, opanowane, nie jest już pierwszym motywem postępowania. Tak będzie coraz częściej w życiu Teresy, aż w końcu dojdzie do zupełnej równowagi.

Następuje teraz okres wstąpienia do klasztoru i ciężkiej choroby, o której już mówiliśmy. Po tej chorobie, z której Teresa wiele skorzystała, przychodzą dalsze walki i zwycięstwa w kształtowaniu się jej uczucia.

Wrodzona uczuciowość przeradza się powoli w miłość. W tym pierwszym okresie jest ona jeszcze niedoskonała, ale już jest.

Wprawdzie Teresa mówi: „Nie miałam jeszcze miłości Bożej" — tak jakby doświadczała jedynie miłości uczuciowej — wy-

---

6) Życie, r. II, 8; r. III, 1..2.

7) Życie, r. III, 6.

daje się jednak, że zwyczajna wrażliwość zaczyna ustępować wobec wyższego uczucia głębokiej miłości.

W książce Teresy „Życie“ — „La vida“ znajdujemy pierwszy dowód uczucia miłości bliźniego, współczucia, które będzie ją prowadzić przez całe jej życie afektywne. Nie tylko że najdoskonalej stara się regułę obowiązującą wykonywać, ale męczy się i troszczy o drugich. Teresa usługuje w infirmerii opuszczonej zakonnicy i dotkniętej przykrą chorobą. Idzie dalej: w pensjonacie wśród egzaltacji modliła się o dar łez, teraz bardziej realna prosi o zesłanie na nią choroby. „Będąc zdecydowaną zdobyć dobra niebieskie za każdą cenę, postanowiłam dojść do nich jakim bądź sposobem“!

Po półtora roku wielkich wysiłków Teresa się załamuje, gorące jej pragnienie natychmiastowej świętości, pragnienie nurtujące w niej od dziecinnych lat, wyczerpało ją zupełnie.

W 1537 roku Teresa ma 22 lat, a wrażliwość jej nie ustąpiła jeszcze całkowicie spokojnej rozumnej woli. Zaczyna się krytyczny przełom, tak niejednolicie przez historyków ujmowany. Przełom ten jest tak dokładnie przez samą Teresę opisany, że wszelkie odchylenia są zupełnie niemożliwe. Zmiana pożywienia, do której nie jest przyzwyczajona, ciągły wysiłek w skupieniu wewnętrznym powodują w pierwszych miesiącach podniecenie nerwowe. Drobne uwagi otaczających są jej niezmiernie przykre, częste ataki płaczu niepokoją zakonnice. Drobiazgi powodują przykre zajścia. Okazują się dziwne komplikacje, bóle żołądka i częste omdlenia. Na początku roku, jeszcze zimową porą, Teresa wyjeżdża do Becedas. Na przyjście wiosny czeka u swej siostry w Castellanos de la Cana, odwiedza stryja Piotra. W maju zaczyna się leczyć w Becedas. Brutalne leczenie pogarsza chorobę. O mało nie skończyła się ona śmiercią. Odzyskała zdrowie, ale wyniosła jeszcze jedno głębokie przeświadczenie z choroby: „wszystko na świecie jest niczym“.

W roku 1537 nieszczęście zwróciło znowu myśl Teresy ku tej prawdzie. Flotylla, która zabrała Rodryga do Ameryki, zabrała także odrobinę wyobraźni i serca entuzjastycznej Teresy. Rodryg będzie mógł pracować nad rozpowszechnieniem królestwa Bożego. On mieć będzie sposobność do tych wielkich czynów opisywanych w „Legendzie“ lub „Flos Sanctorum“! Otóż w roku 1538 pewnego dnia posłaniec pocztowy, zdążający tak jak tylu innych posłańców drogą z Sevilli do Toledo, przyniósł między innymi zwykłymi wiadomościami i nowinkami wiadomość, że Rodryg kochany powiernik, Rodryg, dla którego wschodziła możność wielkiego czynu, zginął w Paragwaju w trzy lata po opuszczeniu Hiszpanii...

Teresa powraca do klasztoru Wcielenia. Cóż o tym pisze w Życiu? „Żałuję długich godzin spędzonych w rozmównicy. Żałuję niepotrzebnej podczas tych lat oziębłości“. Chociaż nie mówi nam

o tym nic więcej, jednak dla rozwoju jej inteligencji ma to pierwszorzędne znaczenie.

Słowa „Todo es nada“ przejmują Teresę coraz więcej wobec śmierci ojca w roku 1544. Myśl ta ukazuje się nam w innej formie, skrystalizowana przez samego Alonza podczas agonii. — „Po otrzymaniu Ostatniego Namaszczenia udzielił nam ojciec nadzwyczajnych porad, mówił nam aby bardzo uważać, bo „wszystko jest nicością“, wszystko mija. Teresa nigdy nie zapomni słów konającego ojca. Dwadzieścia lat później pisząc nam o tej śmierci, powtarza słowa ojca.

Życie Teresy poddaje się wtedy jeszcze wrażliwości, brakuje mu równowagi. Dominikanin Wincenty Baron ustalił jej sposób modlitwy w wyraźnie określoną metodę. Miejse bujnej fantazji i uczucia zastąpił ascetyczny, codzienny obowiązek modlitwy. W czternaście lat później Jezuita J. de Pradanos pogłębi tę metodę, dodając do niej ścisłą karność ascetyczną. Podkreślamy to, zaznaczając jak bardzo te światłe wskazania musiały wpłynąć na ukształtowanie życia emocjonalnego Teresy.

Wroku 1546 znika druga postać, Antoni, brat Teresy, z którym niegdyś nie bez obawy opuściła dom rodzicielski, wmawiając w niego, że powinien zostać zakonnikiem. Zginął podczas bitwy pod Inaquito. Towarzysz snów o bohaterskich czynach... Nowa strata... Wszystko się kończy.

Około roku 1555 zaszły dwa wydarzenia pierwszorzędnej wagi: Poznanie „Wyznań“ św. Augustyna i przybycie do Avili Ojców Towarzystwa Jezusowego. Czytanie „Wyznań“ św. Augustyna wywarło na Teresę bardzo silne wrażenie; ustęp o głosach w ogrodzie wywołał głównie rozrzewnienie, musimy przyjąć, że rozważania innych rozdziałów były do tego pewnym przygotowaniem.

Przybycie w tym samym roku Ojców Jezuitów było w miasteczku, w którym najmniejszy fakt ma wielkie znaczenie, ogromnym wydarzeniem. Dużo o tym mówiono w rozmównicy klasztoru Wcielenia. Jezuici mieli wywrzeć wielki wpływ na formację wewnętrzną św. Teresy.

Teresa w roku tym miała wielkie przeżycie uczuciowe. — Widok Krucyfiksu z cierpiącym Chrystusem, krwawiącym wszystkimi ranami, złożonego gdzieś w kącie parlatorium, wywołał łzy, żal, największą litość — wszystko to ma podłoże wyraźnie emocjonalne. Poprzedzone jednak było umysłową pracą, praktyką modlitwy. Dochodzi do wniosku, że trzeba się od wszystkiego oderwać. Cóż nam nareszcie pozostaje z tego przywiązania“? [*]).

Słowa te mogą być echem i przedłużeniem tego dziwnego stanu Teresy sprzed pięciu laty, gdy życie ukazało się jej, jako komedia

---

*) Droga doskonałości, r. VI, 8.

bez treści, a ludzie jako widma, nie pozostawiające po sobie więcej śladu niż szybowanie ptaka po niebie!

Doświadczenie nabyte przez zamieranie wszystkich serdecznych stosunków spotęgowało oderwanie się od przywiązania ludzkiego.

Popatrzmy czy oderwanie się to nie pociągnie za sobą jeszcze silniej zupełnej obojętności wobec przywiązania drugich? Czy nie spowoduje usuwania się serca od świata doczesnego ku wyżynom świata mistycznego?

Widzenie piekła dopomogło jej już na nikim nie polegać... oparciem jest tylko Bóg... [9]). Pomimo ciężkich doświadczeń, pomimo mistycznych wezwań Teresa zawsze pozostanie bardzo ludzką, pozostanie taką do końca życia. Doświadczeń i trudności nie brak, klasztory przechodzą przez oziębienie, odstępowanie od reguł. W Sevilli wybucha spisek przeciw przełożonej Marii od św. Józefa. Avila żąda zmian w konstytucjach. Drobne zatargi z Arcybiskupem w Burgos stają się źródłem niepokoju. W Grenadzie Anna od Jezusa dąży do uniezależnienia się. Karmel reformowany okazuje brak zaufania Ojcu Gracjanowi. Zakonnice ze Salamanki nie mają swojego domu, niepokój ogarnia co do przyszłości innych domów.

W miarę jak lata się posuwają, samotność składa na duszy Teresy swój znak milczenia. Samotność o znaczeniu wielkim i głębokim. Teresa jest sama, nie z powodu niewdzięczności bliskich jej dusz, jest samą, gdyż dosięga szczytów, na które nikt inny podążyć nie może.

Teresa pragnie samotności, skarży się jednak na nią, gdy ją zbytnio odczuwa. Dusza jej stopniowo oderwana od wszystkiego co ziemskie pozostaje ludzką, tak ludzką, że potrzeba serdecznego otoczenia, wyrywają jej się bolesne słowa pisane w 1571 r. do Ludwiki de la Cerda: „Wierz mi, że choć trochę pociechy jest mi koniecznie potrzeba“! W 1572 r. z klasztoru Wcielenia, w którym była przełożoną, pisze: „Jakże się czuję samotna, tak mi was potrzeba“! Stosunki i przyjaźń ludzka zwolna znikają. W liście do Ojca Gracjana widzimy słowa pełne melancholii: „W Avili jestem narażona na ciężkie próby, nie mam tu już ani brata ani przyjaciół“. — „Bardzo się czuję osamotnioną w Avili, nikt mojej duszy nie udzieli najmniejszej pociechy, ale, im bardziej się starzeję, tym bardziej widzę, że nie ma powodów, aby w tym życiu szukać radości“ (9 wrz. 1581).

Widzimy u Teresy równocześnie pragnienie pewnej serdeczności, skłonność do nastroju poetycznego i do skupienia; skłonność bardzo silną do wielkich czynów, wielkich przedsięwzięć; do pokonywania trudności, które by niejedną duszę zupełnie zniechęciły. Z jednej strony gorliwość nieuznającą lęku, a z drugiej strony wielką wrażliwość, pragnienie zakończenia życia, które jej tak

---

[9]) Życie, r. 32.

cięży. „Umieram bo nie mogę umrzeć!“ Słowa te, po ludzku sądząc, mogłyby wzbudzić wstręt do życia czynnego, a to nie tylko u filozofów, którzy jak Schopenhauer, zamykając się w gorzkim sceptycyźmie, doznają „pociągu do nicości“, ale i u wielkich dusz, które, rozumiejąc czczą stronę rzeczy ziemskich, uzupełniają to nasyceniem się Bogiem. „Bóg!“ — woła Pascal — ale nie Bóg filozofów i uczonych — Pewność, radość, spokój! Zapomnieć o świecie, o wszystkim, oprócz Boga (Myśli Pascala). Teresa, która już wiele lat temu doznała, że „Wszystko jest niczym“, napisała w Salamance w roku 1571 te najszczytniejsze słowa. „Muero porque no muero“, ja tym umieram, że umrzeć nie mogę!

Jakże połączyć te dwie pozornie tak sprzeczne skłonności!? Jak wytłumaczyć fakt, że życie emocjonalne nie zabiło życia czynnego, a to ostatnie nie ostudziło uczuciowości?

Biografowie robiący z Teresy genialną iluzjonistkę, będącą rzekomo ofiarą wyniszczającej ją stopniowo chimery, nie tłumaczą tych zagadek. Studiujący patologię samowolnie rozstrzygają rozbieżności i przeciwieństwa temperamentu moralnego przez twierdzenia o niezawsze udowodnionym braku równowagi fizycznej i moralnej.

Chodzi tu jednak o coś zupełnego. Zamiłowanie do życia czynnego nie było wcale nicią przewodnią w życiu Teresy — przeciwnie, do założenia swego pierwszego klasztoru prowadzoną była przez niepokonane pragnienie samotności i ciszy. W ciszy i milczeniu chciała ukryć się na zawsze. Dla ciszy zamieniła światowy, miły klasztor Wcielenia, na skromny, biedny, cichy, mały klasztorek św. Józefa.

Ale wymagania życia czynnego były odtąd tak wielkie, że Teresa delikatna i wrażliwa mogła się zniechęcić raz na zawsze.

Święty Franciszek ubogi, źle odziany, w zniszczonym habicie, opasany sznurem, dobrze znał to nagłe ukazanie się całej realnej strony życia. Pozostawił ojca, wszystkie dobra, reputacje, znalazł się poza Asyżem z bezczynnymi uczniami, wśród deszczu, zimna, błota, mając jako schronienie dziurawy dach stodoły w Porciunkuli. Prawda okazała się tak smutną, szarą w porównaniu z pierwszymi jego marzeniami, że rozpacz i zawahanie silnie nim szarpnęły. W gorączce zamierzeń i walki z przeciwnościami o niejednej trudności zapomniał.

Chociaż święta Teresa miała więcej zrozumienia dla realnych stron życia, jednak szarpiący głęboki niepokój jej nie ominął. Wola kobieca zaostrza się wobec przeciwności — umysł rozgrzany widzi jedynie potrzebę oporu. Ale... gdy już wszystko jest pokonane, doznaje zmęczenia, potwarzy, nienawiści, upokorzenia, małostkowych ukłuć, i to właśnie wtedy, gdy nareszcie zamierzenia dotarły celu...

po fundacji w Avili, w Medina, dokonanej po wielu trudnościach... gdy wieczór zapadał, wielka pokusa smutku ogarniała duszę Teresy. Jest to fala zalewająca wszystkie pragnienia. Jest to Krzyż krzyżujący św. Teresę aż do zupełnego poświęcenia. Czyn, byłby Teresę prędko do **„czynu“** zniechęcił.

Wezwania do spoczynku są coraz głębsze, coraz silniejsze. Teresa zbliża się do końca: „Och niech mi pozwolą spocząć“ (list do Ojca Gracjana 21 paźdz. 1576). „Nie przestaję pragnąć zakończyć życie w spokoju“ [19]).

Święty Augustyn, rządząc diecezją Hipponu, wśród kłopotów i trudności myślał również o spokojnym klasztorze, w którym by pod południowym niebem w cieniu palm mógł oddawać się kontemplacji, zagłębianiu Ojców Kościoła i Pisma świętego.

Święta Teresa tak jak święty Augustyn nie dostąpiła nigdy całkowitego spełnienia tych pragnień. Życie czynne prowadziła aż do chwili, gdy zmęczona, wyniszczona doczekała się jesiennego wieczoru: aby po tylu cierpieniach, po doznaniu tylu niewdzięczności, położyć się w klasztorze w Alba na to, aby już nigdy nie powstać.

Jeżeliby skierowana ku życiu wewnętrznemu gorąca wrażliwość Teresy miała się cofać przed życiem czynnym, czyż mogłaby okazać się biografom tak potężną?

Odpowiedź jest tylko jedna. Życie czynne świętej Teresy pochodziło z życia wewnętrznego. Życie wewnętrzne opanowywało jej wrażliwość. Uczucia św. Teresy były uszlachetnione, pogłębione przez wielką ideę.

Jeżeli w dziedzinie emocjonalnej subtelne wrażenia są w sprzeczności z walką dotyczącą życia czynnego, to specjalnie w sprawach duchowych te dwie dziedziny wiążą się razem. W trzecim okresie emocjonalność św. Teresy pozostając nienaruszoną, jest coraz więcej opanowaną przez rozum. Trzeci okres można scharakteryzować przez skłonność do stabilizacji.

Proces zrównoważenia u Teresy postępuje zwolna: równocześnie wyższe władze łączą się wspólnie dążąc ku wyżynom duchowym, które w końcu osiąga.

Zrównoważenie pozwoliło Teresie znaleźć prawdziwe oparcie duchowe. To zrównoważenie było siłą czyli, i powiedzmy lepiej, silną ideą. Pomimo, że biografowie przejęci studiami psychofizjologicznymi odmawiają przyznania jej czynom podłoża intelektualnego, my nazwijmy to szczerze ideą. I to bliżej zanalizujemy.

---

19) Fundacje, XXVII, 20.

S. M. Gertruda
od Niep. Pocz. N. M. P.
Niepokalanka

Zawsze ten sam

Dwa życia w życiu znam...
Tak bardzo z sobą różne...
Jako rozpierzchłe płatki podróżne
W pędzie do sprzecznych bram —
Lecz w obu — serce Jednemu dłużne:
Jego Jednego mam:
„Zawsze Ten Sam!"

W wiośnianym kwieciu młodych zachwytów,
W podniebiu — tam:
O rajskiej porze — w jasnościach szczytów
Wśród słońca ram —
W wieńcu serc drogich — w bratnich uśmiechach,
Tak słodkich nam;
W natchnieniach pieśni, nadziemskich echach,
Ja Jego znam! —
Wśród niebotycznych opok granitów,
Skąd ducha moc —
Czy w ukojenia cichych pociechach,
W gwiaździstą noc;
Czy w głębiach górnych sklepień błękitów,
U rajskich bram —
Świetlny, śród zorzy wiecznej rozświtów:
„Zawsze Ten Sam!"

O zmierzchu — w chmurnej szarej topieli,
W wstęgach piorunnych burz —
W ogołocenia bezbrzeżnej bieli.
Jak ongi w łanach róż —
Na zamrożonym pustkowiu śniegu,
W przełomie strasznych chwil,
Jeden Przyjaciel, w zbawczym swym biegu,
Nie liczy z nieba mil...:

On wiecznie Bliski: – Ten Niewidomy,
A Wszechobecny tuż –
Ujść mi nie może! – w tajni kryjomej –
Na spodzie łez mych kruż...
On mię bez słowa zawsze zrozumie,
Bo „Wszystko wie" – – –
On nie przeoczy robaczka w tłumie,
Ni w morza dnie,
W czeluściach czarnych jam
Odnaleźć „Swoje" i dźwignąć umie:
„Zawsze Ten Sam!"

„Stanęli bliscy moi z daleka..."
Poszli ode mnie...
I ściemiona łzami, chora powieka...
Opada w ciemnie —
Ratunku głodne: „Nie mam człowieka!"
W oku ich tram!"
Aliści Jeden błysnął – tuż we mnie:
„Zawsze Ten Sam!"

W męce tęsknoty — w wygnańczej dali —
W sieroctwa łzie –
Hen! gdzieś na kresów krwią płynnej fali,
Nawiedzasz mnie:
I miasto moich – tam – w odległości,
Najdroższych mi,
Twoje mi Serce, wierne w miłości,
Jedyne lśni!
Ty nie znasz przegród — murów granicy
Stawianych przez ludzki kłam –
Ty mnie odszukasz – nawet w ciemnicy,
Wszędzie Ten Sam!

Celina z Chludzińskich Borzęcka

Wśród Polek przedstawionych do beatyfikacji znajduje się założycielka Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania P-go, Celina z Chludzińskich Borzęcka. Obecnie zaczęto w Polsce przesłuchiwanie świadków, dobrze więc zaznajomić z tą postacią czytelników Głosu Karmelu, tym więcej, że łączyła ją szczera przyjaźń z Karmelem przy ul. Łobzowskiej, a zwłaszcza z Matką Ksawerą i jej współtowarzyszką Matką Teresą.

Urodzona na Białej Rusi w Antowilach 1833 roku, z rodziny ziemiańskiej, od dzieciństwa rwała się ku Bogu, a łaska działała w niej widocznie, zwłaszcza od dnia pierwszej Komunii Św. Już wówczas postanowiła się oddać Bogu, gdyż rozumiała, że tylko On jeden zasługuje na to. Po latach napisze: „Mając lat 13—15 gwałtownie świętą być chciałam i umartwienia sobie zadawałam i do bliskiego kościoła często się wymykałam i tyle łask doznałam w modlitwie cichej i porywającej" (z listu do O. Semenenki 1881). Wśród przechadzek samotnych po rozległych polach ziemi kresowej zadawała sobie to pytanie: „Co chcesz o Boże, abym uczyniła z życiem moim?" i czuła, że życia swego zwyczajnie nie skończy. W dwudziestym roku życia odprawia rekolekcje w celu obrania drogi życia i wyraźnie zarysowuje się jej ideał zakonny, jakkolwiek żadnego Zgromadzenia nie znała. Idąc jednak za głosem spowiednika i rodziców oddaje swą rękę Józefowi Borzęckiemu obywatelowi ziemi grodzieńskiej, żywiąc głębokie przekonanie, że to jest dla niej na daną chwilę Wolą Bożą, a od najwcześniejszych lat chce tylko tę Wolę najśw. pełnić i ukochanie tej Woli będzie charakterystyczną cnotą jej życia.

Jest wzorową żoną i matką, dla ludności wiejskiej najlepszą opiekunką i nauczycielką, nie waha się podjąć tajnego nauczania, a za pomoc powstańcom przepędza jakiś czas w więzieniu. Mimo licznych obowiązków towarzyskich zawsze znajduje czas na modlitwę na poufną rozmowę z Panem swego serca, na lekturę duchową. Ulubioną jej książką są dzieła św. Teresy i na nauce Seraficznej dziewicy z Avila kształtuje swoją duchowość. Po śmierci męża budzi się w niej nieśmiałe pragnienie by zostać córką świętej Reformatki, ale O. Semenenko, który od chwili przybycia do Rzymu p. Borzęckiej, objął kierunek jej duszy, widzi inne zamiary nad młodą wdową. Poznaje, że wolą Bożą jest, by została matką dusz oddanych modlitwie i apostolstwu. Rozmiłowana w Woli Bożej przystępuje wraz z córką Jadwigą do dzieła Zmartwychwstania. O. Semenenko już dawno pragnął utworzyć zakon żeński oparty na tej samej regule, co XX. Zmartwychwstańców. W pani Borzęckiej widział jedyną osobę do zrealizowania tego dzieła. Odznaczała się bowiem tkliwą, subtelną miłością i wielkim męstwem w trudach i przeciwnościach. Długim łańcuchem snują się w jej życiu mniejsze i większe krzyże. Nie traci ducha w tych cierpieniach, ale widzi w nich rękę Boga. Wśród tych cierpień dojrzewa do swego posłannictwa. Wewnętrzne uciski, sprzeciw rodziny, wreszcie śmierć O. Semenenki i powstałe stąd niemiłe kolizje, wszystko to tylko zbliżało Celinę do Boga. Nie ugięła się pod ciężarem cierpień, oszczerstw i intryg i dał jej Bóg doczekać chwili, gdy w ręce kardynała Wikarego Parochi mogła wraz z córką złożyć 6 stycznia 1891 roku wieczyste śluby i na piersi zawiesić krzyż z symbolicznym napisem: „per crucem et mortem ad resurectionem et gloriam".

Lecz Pan Bóg nie pozwolił spocząć słudze swojej, trudy fundacji, dotkliwe ubóstwo, choroby, śmierć członków Zgromadzenia, a przede

wszystkim córki Jadwigi 1907, w której widziała swą następczynię. Ten cios, który ugodził sędziwą matkę był szczytem doświadczeń, ale i w tym krzyżu powtarzała: bądź wola Twoja. Po długiej modlitwie u stóp Tabernakulum rzekła: „Nie ma rzeczy, której by dusza z miłości dla Pana Jezusa nie wytrzymała". I oddała się pracy ze zdwojoną energią, mimo bólu, który się potęgował z latami — jak sama to wyznała.

Istotą świętości jest miłość i ta miłość dziwnym blaskiem promieniowała w życiu Matki Celiny. Na wewnątrz zasadzała się na ustawicznych aktach oddania się Bogu na wszystko. Na zewnątrz przelewała się w wielkiej miłości bliźniego, dla którego zawsze miała otwarte serce i rękę. Było to coś cudownego w tej gotowości spieszenia każdemu z pomocą tak materialną jak moralną. Ta miłość dusz zniewoliła ją, że stanęła na czele Zgromadzenia apostolskiego, ta miłość każe jej się wyzbyć w byłym Królestwie form zakonnych, by ratować młodzież przed deprawacją szkół wrogich Kościołowi i Polsce. Ta miłość dusz każe jej znosić wielkie trudności w Tyrnawie, w Bułgarii, gdzie Siostry walczyły z schizmą. Ta miłość prowadzi ją za ocean, by pomóc naszym emigrantom i bronić ich przed wpływem masonerii i sekt protestanckich, a zarazem przed wynarodowieniem.

Im więcej wzrastała w miłość Boga, tym więcej rósł w niej zapał apostolskie. Matka Celina bez wahania przygarniała każdą duszę z tym przekonaniem, że skoro Pan Bóg ją przysyła, to musi się nią zająć choćby z własnym dużym uszczerbkiem, a zająć z całym poświęceniem i miłością. Szczególną miłością otaczała kapłanów i spieszyła im z pomocą.

Cieszyła się również, gdy mogła pomóc innym Zgromadzeniom, gdyż wszelka niezdrowa emulacja była jej obcą. W całym jednak blasku wystąpiła ta miłość w stosunku do Sióstr, była dla nich najczulszą matką, mądrą wymagającą a zarazem wyrozumiałą kierowniczką, pocieszycielką w strapieniach, podporą w przeciwnościach a zawsze pełna delikatności i poszanowania osoby. Tak miłość jak pokora, która uderzała z całego obejścia i słowa Matki Celiny, jak i inne cnoty korzeniem tkwiły w jej duchu modlitwy. Widzimy go już w młodziutkiej Celince Chludzińskiej i możemy obserwować na podstawie jej zapisków, jak się potęgował z latami. Do pełności doszedł pod wytrawnym kierownictwem O. Semenenki. W dzienniczku mamy wiele przepięknych myśli, które bardzo umiejętnie wykorzystała Matka Teresa Kalkstein w swej książce: ŻYCIE WEWNĘTRZNE MATKI CELINY BORZĘCKIEJ (Poznań N. I. A. K. 1936) .Tam też czytamy: „Jezu bądź ze mną w trudach i niemocy, niech one słodkością się staną, bo dla Ciebie je znieść pragnę... ...niemoc moja zbliża mnie do Ciebie, bom Ci się oddała na wszystko i na zawsze".

Powołana do wysokiej bogomyślności, miewała bardzo ciężkie chwile na modlitwie, musiała przejść całą głębię czyśćca mistycznego, zanim nastąpiło upragnione zjednoczenie z Jezusem, zanim życie Pana Jezusa zajaśniało w niej całym blaskiem (Dzieło cytowane str. 79). Obok cierpień, oschłości, ciemności wewnętrznych, doznaje dowodów miłości Bożej i poufałe z Nim obcowanie. Pan Bóg podnosił ją chwilami do stanu błogości i wówczas odbierała szczególne łaski. Wszystkie przeżycia na modlitwie poddawała pod sąd spowiednika, który tak do niej pisał. „Ty się opieraj na moim zatwierdzeniu owych działań Bożych w Tobie. To jest dla Ciebie podstawa, bo Pan Bóg nie darmo ci daje uczuwać takie skutki Swej łaski. One cię prowadzą do wyniszczenia się z siebie i zatwierdzenia Boga w tobie. W życiu swym miała nawet kilka chwil ekstazy i widzeń ale na ogół prowadził ją Bóg drogą nagiej wiary, chcąc jeszcze powiększyć jej zasługi. „Odjął mi Pan wszystko, co było jakąkolwiek pomocą — mówiła raz do jednej z sióstr — ale wpatruję się w Niego.

uwielbiam Jego wolę i chcę Ją pełnić na każdą chwilę".

Śmierć jej, która nastąpiła 26. X. 1913 roku w Krakowie, była najlepszym sprawdzianem tego ducha modlitwy. Po kilkudniowej chorobie w wynajętym pokoiku, na tapczanie kończyła swe życie spokojna i cicha. Już na dwa miesiące przedtem powiedziała do jednej Siostry: „Życie moje było pasmem tak wielkich łask i zmiłowań Bożych, że mogę tylko uwielbiać wielkość dobroci Bożej i Jego hojność dla mnie. Pamiętaj, by kiedyś przy zwłokach moich odśpiewano za mnie dziękczynne Magnificat". Przed śmiercią zapytana przez spowiednika, czy ma jakie życzenie, odrzekła: „Jestem zupełnie spokojna", a dla Sióstr: „Niech będą jedno". W ostatniej chwili już nie mogła mówić, ale na karteczce skreśliła: „Moje cierpienia ofiaruję Bogu ... błogosławię w Bogu szczęście na zawsze".

Zostawiła wzór życia bogomyślnoczynnego, heroicznego pełnienia Woli Bożej i ukochania Jej nad wszystko. Dziś wyjednuje te same łaski tym, którzy się do niej z ufnością udają.

Na zakończenie przytaczamy jej modlitwę:

„Jezu nie daj mi patrzeć na Twe ramiona wyciągnięte, na Krew sączącą się z Twych Ran Najświętszych bez zrozumienia, że wołasz i garniesz do Siebie grzesznika. Nie daj mi całować Twe nogi zakrwawione bez żalu i nadziei miłosiernego przebaczenia Twego. A gdy ujrzę Serce Twe, niech się w Nim zatopię jako w miejscu miłosnego wypoczynku. Tam czerpać mam skarb życia, a tajemnica przemienienia mego i połączenia z Tobą niech mnie wzmocni na dalszą walkę i niech już mówię teraz, że cierpieć z Tobą to słodycz niewymowna a nieznana. Amen. (30 września 1886).

S. Barbara Żulińska C. R.

Bibliografia

Ks. Jan Rostworowski T. J. — Obrazki z życia Zbawiciela — Warszawa 1947, „Biblioteka życia wewnętrznego" tom V, wydanie V z licznymi ilustracjami, str. 398.

Bourdaloue wyraził się, że „być wielkim u ludzi, to nic nadzwyczajnego, ale okazać się takim przed Bogiem, w obliczu którego wszystko jest małe, jest prawdziwą wielkością". Wzorem o który wsparci mamy nie tylko śnić o naszej wielkości, ale ją urzeczywistniać w naszym życiu, jest Jezus Chrystus. Poznanie Chrystusa, ukochanie Go, to pierwszy realny krok ku naszej wielkości.

Książka ks. Jana Rostworowskiego T. J. staje się tu dla nas wprost nieodzowną pomocą. Na jej kartach w prostych obrazach, kreślonych z pietyzmem i artystycznym wdziękiem objawia się nam Chrystus. Chrystus cały, taki jaki żył, i jakim Go widzieli i poznawali ludzie. Czytelnik ma tu możność stanąć w tłumie rzeszy słuchającej boskiej nauki Proroka z Nazaretu, lub iść za Nim na samotnię, i tam patrzeć się jak modli się za nas do Ojca, by miłość oplotła nas wzajemnym uściskiem i podniosła do Boga. Sceny z życia Chrystusa uchwycone zostały w tej książce w swej treści epicznej łącznie z wydźwiękiem lirycznym jaki osnuła wokół umiłowanego Zbawcy rozmodlona dusza Autora. Plastykę obrazków uwypukliły i ożywiły bardzo liczne reprodukcje obrazów z życia Chrystusa wielkich malarzy religijnych. **R.**

—oOo—

Brak znajomości bodaj zasadniczych prawideł naszej wiary św. spotkać możemy często przy wszechstronnym wykształceniu humanistycznym, obok znajomości literatury powszechnej, u ludzi, którzy uwa-

żają się za katolików. Jest to oczywiście wyraźne niezrozumienie i niedocenienie, powiedziałbym nawet, zlekceważenie obowiązku poznania zasad wiary, którą się wyznaje. Jeżeli żądamy, by każdy zapoznał się z elementarnymi wiadomościami o swym narodzie czy państwie, to o ileż bardziej winniśmy domagać się, by każdy wiedział w co wierzy i umiał uchylić trudności i zarzuty z jakimi się najczęściej może spotkać.

Dzięki niestrudzonej działalności wydawniczej oo. Jezuitów Warszawskich, społeczeństwo polskie może znaleść krótki, a zarazem rzeczowy wykład dogmatów czyli prawd Wiary św. w świeżo wydanej książce pt.: **Mała Dogmatyka dla świeckich — o. Leon Rudloff O.S.B. —** Przełożył ks. Teodor Czaputa — Wyd. II, Warszawa 1947, str. 208.

Książka ta podaje to tylko, co jest konieczne, — to, co każdy Polak-katolik wiedzieć powinien. Jest to próg niejako do dalszego poznawania tajemnic Wiary św. i każdy kto zdobędzie się na trochę dobrej woli, by tę książkę przeczytać, zapragnie ogarnąć swym poznaniem nowe możliwości, dotąd istniejące poza kręgiem jego zainteresowań.

Przy wielkiej staranności, z jaką tę książkę wydano, w dział bibliograficzny wkradła się nieścisła informacja: na str. 191 podano, że „Życie pozagrobowe" ks. Dr Żychlińskiego ukazało się w r. 1945 w Poznaniu, podczas gdy wyszło ono w r. 1944 w Krakowie nakł. „Głosu Karmelu" jako XVII tom „Bibliotheca Carmelitana".

R.

—oOo—

O-is: W służbie miłości. Kraków, 1947. Nakładem „Głosu Karmelu".

Książeczka to niewielka, 80 stron małej ósemki, tytuł jednak i treść wiele mówią. Dowiadujemy się z niej o nowym Zgromadzeniu zakonnym powstałym w naszej Ojczyźnie zaledwie 25 lat temu. Jest to Zgromadzenie Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus, które w odróżnieniu od karmelitanek klauzurowych, zajmują się pracą nad młodzieżą, szkolnictwem, pracą charytatywną i katechizacją. Duch Zgromadzenia to duch Karmelu, czyli wysoko rozwinięte życie wewnętrzne, według wskazań i nauki św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Wyczuwa się, że autor, kryjący się pod kryptonimem O-is, zna dobrze zarówno ducha Karmelu, jak i ducha młodego Zgromadzenia. Zresztą zaznacza wyraźnie na wstępie, że pracował przez kilka lat na terenie duchowym Zgromadzenia. Wyczuwa się również w autorze prawdziwego przyjaciela tego nowego dzieła Bożego, powstałego na chwałę Bożą. Świadczą o tym z pietyzmem zebrane szczegóły historyczne, dotyczące początków Zgromadzenia, wyjątki z listów Założyciela, wreszcie doskonała charakterystyka Matki Teresy Kierocińskiej, współzałożycielki Zgromadzenia. Bo postać tej mocnej i zdecydowanej duszy nakreślona jest na tle ogólnym dziejów młodego Zakonu wyraźnymi i mocnymi konturami.

Niewielka książeczka przypomina nam, że nie tylko legendy istnieją o świętości — ale świętość realną spotyka się i dziś, i na każdy dzień, i w różnych środowiskach. Młode dziewczę, idące bez kompromisu drogą wskazaną przez Boga, mimo przeszkód ze strony ludzi, słabości fizycznej, doświadczeń wewnętrznych, i doprowadzające Zgromadzenie do aktywnej pracy — jak się okazuje ze statystyki bardzo owocnej i pożytecznej — czyż nie jest bohaterką?

Dziełko to, po wydanej tuż przed wojną i gruntownie opracowanej książce: **Ku zjednoczeniu**, przez O. Bernarda od Matki Bożej — jest drugim źródłem zapoznania się ze Zgromadzeniem Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus, jego życiem, duchem i działalnością. Będzie ono szczególnie pożyteczne duszom szukającym drogi powołania.

S. J.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.
Zgodnie z dekretem Urbana VIII.

„GŁOS KARMELU“ — miesięcznik Zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.
Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:
Telefon 554-48. Kraków — Rakowicka 18. Nr Konta PKO. IV-842.
Prenumerata miesięczna wraz z dodatkiem 30 zł., kwartalnie 90 zł.

DRUKARNIA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“ W KRAKOWIE
M—17535